

Łathey Hugo. Z papierów
Franciszka Wężyka.

Z PAPIERÓW

FRANCISZKA WĘŻYKA.

Miło wśród gwaru i zajęć świata dzisiejszego szukać ciszy i ochłody — choćby w starych papierach, a zwłaszcza pozostałych po człowieku, co takie poczciwe zostawił po sobie imię i w nieszczęśliwych dziejach narodu i w szczęśliwszej literaturze. Jednemu z członków rodziny ś. p. kasztelana Franciszka Wężyka zawdzięczamy możliwość przejrzenia pozostałych po nim rękopisów. Są tam rzeczy ciekawe, są ładne, są lepsze od prac drukowanych, a w każdym razie świadczące o niezwykłej i w terażniejszym pokoleniu rzadkiej czci dla swego zawodu i sumiennosci autorskiej. Naśmiewano się u nas ze słynnej i obowiązującej naszych starych pisarzy zasady Horacyuszowskiej, a jednak dobrzeby było, gdyby jej przestrzegało rozplodzone plemię autorów dzisiejszych, co piszą bez przygotowania i bez zapału, bez pracy i bez natchnienia utwory w najlepszym razie jeden dzień żyć mogące. Ś. p. Wężyk pozostał przez całe życie wiernym owej zasadzie — z tą różnicą, że zamiast dziewięciu, przechowywał niektóre utwory swoje przez lat kilkadziesiąt. Jest między nimi cały przekład Eneidy Wergilego, wierniejszy i z wielu względów lepszy od znanych przekładów; jest tłumaczenie Oidypa Sofoklesowego na szkolnej dokonane ławie, a przejrzone i poprawione w r. 1856. Z przedmowy,

świadczącej o wielkiem zamiłowaniu do literatury klasycznej, przytoczę ustęp:

„Przekład niniejszy jest i stary i świeży. Jeszcze z ław szkolnych poczęty i dokonany (w r. 1804), dziś oczyszczony z dawnego pyłu niechaj przeświadczy o ciągłych dążnościach do jednego celu. Tak nad czem ślęczał młodzieniec, to dzisiaj służy za pociechę starcowi. Przekład ten wiąże alnę i omegę długoletniego żywota, a pod tym przeszło półwiekowym pomostem leży głęboka przepaść. Tkwią w niej szeroko rozsiane dwóch pokoleń mogiły i leżą pogrzebane ogromnego rozmiaru wypadki: usiłowania udaremnione i gorzko zawiedzione otuchy.“

„Gdy według wszelkiego podobieństwa praca niniejsza będzie ostatnią pracą mojego żywota — niechaj tu znajdzie miejsce

W I E R S Z

NA ZAMKNIĘCIE PISARSKIEGO ZAWODU.

Drugie półwieku w otchłań czasu splywa:

A do grobowej przyciśnion krawędzi,
Jeszcze się starzec na pieśń nową zrywa;
Już to dźwięk piersi ostatni, łabędzi —
Bo skoro wybrzmi piosnka donucona,
I on z nią skona.

Czemuż z weselem dzień ten zapowiadam?

I szukam w niebach źródła takiej wieści —
Bo tam Jan Paweł, Kajetan i Adam
Brzmia Panu dźwiękiem nieśmiertelnej cześci
I tworzą przed nim spółkę wiekuistą
Z naszym psalmistą.

Pójdę ich słuchać w skrusze i pokorze —

Dość już nędz świata w życiu mem doznałem;
Nim przebrnąć zdołam najburzliwsze morze,
Nim ducha mego Pan rozbrata z ciałem,

Niech mi się stanie ostatnią pociechą
Ich pieśni echo.

Ty, której w niebach holdują anieli,
Co brzmisz hymnami u Pańskich ołtarzy:
Sponiewierana przez błędnych czcicieli
I potępiona na pastwę kramarzy,
Roztocz Poezyo! na szczere obrońce
Twych wdzięków słońce!

Nie wziąłem z niebios wyższego natchnienia:
Lecz przy miłości potężnym zasobie
Tobie od dziecka wszystkie moje tchnienia
I dni i nocy poświęcałem tobie!
Dziś zbiegłą z ziemi dojrzawszy Cię w niebie,
Wzdycham do Ciebie.

O! ileż razy, gdy niezbędne troski
Przyczepiały się do mego żywota,
Dźwięk twoich tonów i twój uśmiech boski
Świątyni pociech otwierał mi wrota,
Gdzie wnijsć nie śmiałbym czią wyższą przejęty
Bez twej zachęty.

A gdy z jędz która w nastawione sidła
Chciała mię mocą przynęcić zdradziecką,
Tyś mię pod swoje przytuliła skrzydła
Jak ptaszka piskle, jak Anioł stróż dziecko;
Dziś gdy czas dni me w noc pogrąży ciemną,
Tyś znowu ze mną!

Cóż na to rzeknie twych wdzięków potwarca,
Czyż mnie lub tobie poczyta za zbrodnię,
Żeś pocieszała młodzieńca i starca;
Że mi brzmisz, niosąc grobową pochodnię:
„Tędy od wiernych droga wydeptana
Wiedzie do Pana.“

Pójdę nią — pójdę i prosto i śmieie:

W duchu tym dni mych dokonam osnowę:

Wielem zniósł — przemógł — przecierpiałem wiele —

A w ciężkim trudzie skolataną głowę,

Ufając szczerze w miłosierdzie boże,

Spokojnie złożę.

10 grudnia 1856.

Z wiersza tego wieje prostota, pokora i skromność, a jeśli zważymy, że pisał go starzec w 71 roku życia, to pozazdrościć mu przyjdzie i tej ciepłej wiary i tego szczerego uwielbienia dla poezji, a przynajmniej obudzą się w nas młodszych wyrzuty sumienia, że sami maluczy i jak maluczy, może zanadto lekceważyliśmy tych starych „klasyków“ — a co gorsza, że patrzyliśmy na nich z góry, nie czytając ich dzieł. Bo czas nareszcie powiedzieć prawdę: lada student z drwinami wspominał o nich, a częstokroć oprócz tytułu (i to bez bibliograficznej dokładności), nic nie znał, nie wiedział, nie widział. Ci starzy trochę szlachetniejsi byli i sprawiedliwsi! Wprawdzie recenzentom warszawskim nie podobały się gmiune wyrazy tak zwanych romantyków, wprawdzie Śniadecki nie mógł się z tem pogodzić, żeby uczeń jego wszystkim, a zwłaszcza młodzieży szkolnej i kobietom tak głowy zawracał; ale ostatecznie większa część tych nudziarzy-klasyków nietylko nie gardziła pracami młodszych, ale czasem wstępowała w ich ślady (Morawski, Niemcewicz, Korzeniowski), a co większa, witała ich niekiedy tak serdecznie i z takim uwielbieniem, jakiego bogdaj czy tak bardzo doczekali się od „romantycznych kolegów“. Przynajmniej takiej zawiści, zazdrości i tak złośliwych napaści nie było, jak między tymi młodymi szermierzami, walczącymi niby pod jednym sztandarem. Iluż to obelg, oszczerstw i nienawiści przedmiotem był sam czysty i szlachetny Adam? Był czas, a bardzo smutny, że rówieśnicy nazywali go zdrajcą, panslawistą itd. — a ze starszych i zasłużeńszych ludzi prze-

cież nikt tego nie powiedział. Przeciwnie wielu z nich wielbiło i kochało Mickiewicza. Może niejedyn wrzusi ramionami nad połączeniem w powyższym wierszu Wężyka, imion: Jana Pawła (Woronicza), Kajetana (Kozmiana), Adama (Mickiewicza) i psalmisty (Kochanowskiego)— a jednak już to samo zestawienie świadczy, w jak wysokiej cenie miał autor Adama, pomieszczając go obok poetów największych w rozumieniu owej epoki. Mamy wszakże i inne dowody, że ci zimni klasycy mieli słowo gorące dla naczelnika nowej szkoły — już bardzo rychło, prawie w początkach jego zawodu. W zbiorze pomniejszych utworów okolicznościowych Wężyka, między którymi jest wiele pisanych z humorem nieznanym dzisiejszym grymaśnikom, znajdujemy wiersz do Mickiewicza po wydaniu Wallenroda pisany, w którym nazywa go wieszczów ojczystych chlubą i zaszczytem:

Do A. MICKIEWICZA,

po wydaniu Wallenroda w Petersburgu i w czasie pobytu jego
we Włoszech (1828—1829).

Gdy po skościących twardej ziemi zwłokach
Słońce na złotym wyjedzie rydwanie,
Buja skowronek w obłokach
I głosi światu wiosny zmartwychwstanie.
Pryśły z rzek bystrych lodowe kajdany,
Wre pracą kmiotków niwa dotąd głucha —
Zabrzmiął słowik — i ziemia słucha —
Umilkł gwar ptastwa na dźwięk niezrównany.
Jakiż dziw polskie i litewskie siola
Ku brzegom Newy porywa?
Słuchajcie bacznie! odgłos ludów woła:
Władea ptaków, orzeł śpiewa!

Jakże górnemi poloty

Do samych niebios dąży drogą nową . . .
Kto nie zapłakał na głos Wajdeloty,
Temu za życia nuśmy pieśń grobową.

Wieszczów ojczystych chlubo i zaszczycie!

Czyś wskrzeszał z mogił zapomniane *Dziady*,
Czyliś *Grażynie* nowe stwarzał życie,
Czyliś malował *Świtezii* zwierciadła;
Czy na gór *krymskich* okazałym szczycie
Ryleś twych natchnień nieśmiertelne ślady,
Wnet ciebie dusza narodu odgadła.

Któż po olbrzymim zarysie,

Nawet powodząc oczyma tępemi,
Siły poświęceń nie poczuł w *Farysie*,
A w huraganie wroga naszej ziemi?

Jest bezherbowne sere powinowactwo,

Z podobnej na świat wyrzuconych procy,
Jest święte uczuć jednogodnych bractwo
Wyższe od ludzkiej przemocy.

Ci, co chrzest jego wraz z życiem przyjęli,

Żyć będą wiecznie w uczuciach złączeni —
Oni się znają, choć się nie widzieli,
I nie ma dla nich rozdzielczych przestrzeni.

Ciebie dziś więzi ojczyzna Wirgila,

Tu ci, co w tobie głos boży poczuli,
Czekają tęskni, kiedyż przyjdzie chwila,
Że cię dłoń bratnia do serca przytuli.

Jeszcze nam wszystkie nie spełzły pociechy,

Resztę ich chcemy od zgonu ochronić;
Wstąp pod sąsiednie dla Litwina strzechy:
„Będziemy dumać, śpiewać i lży ronić.“

Serdeczny ten wiersz i inne np. o Zymg. Krasieńskim i o Polu, nasuwają nam myśl, żeśmy mniejsi, bo mniej sprawiedliwi, i że walka klasyków z romantykami, o której nawet w gimnazyach głośno, większą się stała w historii niż była w rzeczywistości. W każdym razie sądzimy, że późniejsze pokolenia i trzeźwiej ją ocenią i sprawiedliwiej.

Hugo Zatyey.



Lack Stan. Dwa zasadnicze motywy
muzyki Myopiańskiego.

(Krytyka 1908, Syceń).

F

8834

1792, 1793, 1794, 1795

1796